

**GIOVANNI
BOCCACCIO**

DEKAMERON,
DZIEŃ TRZECI

Dekameron

Giovanni Boccaccio
Dekameron, Dzień trzeci

«Public Domain»

Boccaccio G.

Dekameron, Dzień trzeci / G. Boccaccio — «Public Domain»,
— (Dekameron)

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Dzień trzeci	5
Opowieść pierwsza. Wilk w owczarni	7
Opowieść druga. Król włosy strzyże	11
Opowieść trzecia. Spowiedź	14
Конец ознакомительного фрагмента.	19

Giovanni Boccaccio

Dekameron, Dzień trzeci

Dzień trzeci

Już zorza za nadejściem słońca zmieniała purpurę swoją na złoto, gdy w niedzielę królowa, podniósłszy się z pościeli, całe towarzystwo obudzić kazała. Marszałek dworu wysłał był już przedtem wszystkie potrzebne rzeczy na nowe miejsce pobytu, chcąc przygotować wszystko na przybycie gości. Ujrawszy, że królowa już do drogi się zbiera, rozkazał resztę sprzętów zabrać i jak ze zwiniętego obozu pociągnął ze służbą i wozami w ślad za damami i młodzieńcami. Królowa szła na przodzie wolnym krokiem, w otoczeniu dam i trzech kawalerów, wśród śpiewu dwudziestu może słowików i innych ptasząt, mało uczęszczaną ścieżyną, porośłą trawą i kwiatami, które już do słońca otwierały kielichy swoje. Droga wiodła na zachód; towarzystwo szło gwarząc, przekomarzając się z sobą i wesoło się śmiejąc. Ledwie dwa tysiące kroków uszli, gdy królowa około trzeciej godziny ukazała im piękny i bogaty pałac wznoszący się na pagórku ponad doliną. Wszyscy weszli do wnętrza, rozejrzeli się po wielkich salach i po ozdobnych komnatach, które wyposażone we wszystko, do wczasu¹ nęcić się zdawały, i jęli wychwalać właściciela tej posiadłości, co zbytek i wspaniałość z wygodą łączyła. Później, zszedłszy na dół, obejrzelni obszerny i cienisty podwórzec, piwnice pełne win wyśmienitych, fontanny świeżą wodą tryskające, i jeszcze goręcej wszystko zachwalali. Wreszcie, srodze zmęczeni, zasiedli na balkonie, który nad dziedzińcem się wznosił. Balkon był umajony kwiatami i zielonymi gałęziami. Wnet też zjawił się niezawodny marszałek i ugościł ich winem i słodyczami. Po czym otworzywszy furtkę, udali się społem do ogrodu otoczonego ze wszystkich stron murem. Z początku zachwycali się ogólnym widokiem sadu, a później wszystkie jego urocze zakątki zważali. W krąg i pośrodku, w różnych kierunkach, biegły aleje proste jak strzały i ocienione winną latoroślą, która na ten rok wielką gron obfitość obiecywała. Winograd był wówczas w rozkwicie i woń jego, zlewająca się z zapachem innych kwiatów, przypominała wszystkie pachnidła Wschodu. Wzdłuż dróg i ścieżek rosły krzewy białych lub czerwonych róż i jaśminów, dzięki czemu nie tylko o poranku, ale i w dzień, w czasie największego żaru, można było tu wonnego chłodu zażywać i chodząc wszędzie, chronić się przed palącymi promieniami słońca. Słów by nie starczyło na wyliczenie wszystkich roślin i kwiatów, które cały ogród przystrajały, dość więc będzie, gdy powiem, że nie brakło ani jednego cennego kwiatu, co w naszym klimacie żyć może. W środku sadu znajdowała się polana, najbardziej wabiąca ku sobie, a pokryta ciemnozieloną trawą, że niemal czarną się zdawała. Wśród niej jaśniało tysiąc różnobarwnych kwiatów, dokoła zaś strzelały ku górze pomarańczowe i cytrynowe drzewa, obarczone zarówno dojrzałym lub jeszcze zielonym owocem, jak i kwiatami. Od gałęzi padał cień i niosła się woń rozkoszna. Na polance wznosiła się fontanna z białego marmuru, rzeźbami przedziwnymi ozdobiona. Z figury na wysokiej kolumnie pośrodku stojącej (nie wiedzieć, czy przez siłę naturalną, czy też dzięki kunsztowi) tak potężny prąd wody ku górze tryskał, opadając w dół z szmerem przemiłym, że tą siłą cały młyn poruszyć by można było. Woda, która już w zbiorniku pomieścić się nie mogła, spływała kanałami ukrytymi pod darnią i rozlewała się po rowach, polanę otaczających. Później podobnymi, małymi kanałami wszystkie części ogrodu przebiegała, aż w końcu mnóstwo tych jasnych wód, zebranych w jednym zakątku sadu, kanał odprowadzał w dolinę, gdzie poruszały się dwa młyny, pracujące ku pożytkowi właściciela pałacu. Widok ogrodu, jego ładu, kwiatów, fontanny i wypływających z niej strumieni całkiem oczarował młodzieńców i damy. Wszyscy jednogłośnie zgodzili się na to, że gdyby

¹ wczas (daw.) – odpoczynek. [przypis edytorski]

raj na świecie istniał, miałby ani chybi podobny pozór². Nie lza³ było bowiem już żadnej piękności ogrodowi przydać. Towarzystwo, wielce ukontentowane, krążyło po sadzie, splatało z różnych gałązek wspaniałe wieńce i słuchało szczebiotu rozlicznych ptasząt, które jakby o pierwszeństwo z sobą walczyły. Nagle odkryto jeszcze jedną zaletę ogrodu, która przedtem uszła wzroku olśnionego innymi pięknościami. Damy i młodzieńcy ujrzeli mianowicie mnóstwo różnych zwierząt i poczęli je sobie nawzajem pokazywać. Tu siedziały króliki, tam biegały zające, dalej leżały kozy i pasły się młode jelonki, a prócz nich wiele innych zwierząt nieszkodliwych i obłaskawionych przechadzało się wedle swej woli. Igraszki zwierząt powiększyły jeszcze ukontentowanie towarzystwa. Zażywszy przechadzki i nadziwowawszy się dość wszystkim, kazali ustawić stół obok wodotrysku. Przed obiadem zaśpiewali jeszcze kilka pieśni i potańczyli, aż wreszcie na rozkaz królowej do stołu zasiedli. Wyborne potrawy z radością powitane zostały, po czym weselsi od stołu powstali. Po posiłku znów pieśniami, tańcom i grom różnym się oddawali, póki królowa, widząc, że żar dzienny się zwiększa, do południowego spoczynku nie wezwała. Wówczas jedni wczasowi się oddali, a drudzy, nie chcąc ani na chwilę wspaniałego widoku sprzed oczu utracić, rozproszyli się po ogrodzie i na czytaniu powieści lub na grze w szachy i warcaby czas spoczynku trawili. O dziewiątej godzinie wszyscy podnieśli się i orzeźwiwszy oblicza świeżą wodą, zebrali się koło fontanny. Zgodnie z ustanowionym porządkiem zasiedli dokoła i czekali na znak królowej. Królowa skinęła na Filostrata, któremu tego dnia pierwszemu mówić przypadło.

² *pozór* (daw.) – wygląd. [przypis edytorski]

³ *nie lza* – nie wolno; tu: nie można. [przypis edytorski]

Opowieść pierwsza. Wilk w owczarni

Masetto z Lamporecchio, udając niemowę, godzi się na służbę jako ogrodnik do pewnego żeńskiego klasztoru. Wszystkie mniszki ubiegają się o to, aby z nim sypiać.

– Moje miłe damy! Żyje na świecie wiele kobiet i mężczyzn tak głupich, iż pochopnie wierzą, że skoro się młodą dziewczynę w białą zasłonę ubierze i habit czarny na nią narzuci, zaraz ona kobietą być przestaje i od chuci swoich cielesnych jest uwolniona, tak jakby z wejściem do klasztoru w kamień twardy przemieniła się. Jeżeli usłyszą coś, co przeciwne jest ich wierze, wzbudzają się tak, jakby to było wielkim grzechem przeciwko przyrodzeniu⁴. Oczywiście, ludzie ci nie chcą pomyśleć i osądzić po samych sobie, chociaż mogąc czynić, co tylko zechcą, nie są zdolni nasycić swych pragnień ani też nie biorą pod uwagę, jaki niebezpieczny wpływ próżnowanie i samotność sprawują. Z drugiej strony są i tacy, którzy sądzą, że siekiera, łopata, grube potrawy i ciężka praca przytępią u kmieci żądze przyrodzone i niedołącznymi na umyśle i dowcipie ich czynią. W jakim błędzie jedni i drudzy pozostają, pragnę – idąc za wezwaniem królowej – pokazać wam w mej krótkiej opowieści, która nie wyjdzie poza obręb materii dla opowiadań naznaczonej.

„Niedaleko stąd wznosił się żeński klasztor (istnieje on jeszcze po dziś dzień), słynący z wielce nabożnych mniszek. Nazwy tego klasztoru wymieniać nie będę, nie chcę bowiem jego sławy na szwank przywozić. Przed niedawnym czasem, gdy w klasztorze znajdowało się tylko osiem młodych mniszek i przeorysza, służył tam pewien poczciwiec, uprawiający piękny klasztorny ogród. Ów, niezadowolony będąc z zapłaty, obrachował się z mniszkami i powrócił do Lamporecchio, skąd pochodził. Tam pośród jego przyjaciół był młody, zdrowy i krzepki pachol, dość na obliczu gładki, Masettem zwany. Ów zapytał Nuta (takie było imię tego, co z klasztoru powracał), gdzie tak długo przebywał. Nuto odpowiedział. Wówczas Masetto spytał, jakiego rodzaju posługi w klasztorze spełniał.

– Trudziłem się w obszernym i pięknym ogrodzie klasztornym – odparł Nuto – krom⁵ tego chodziłem po drwa do lasu, nosiłem wodę i innymi robotami byłem zatrudniony, aliści⁶ zakonnice płaciły mi za to wszystko tak skąpo, że zaledwie było za co buty kupić. A przy tym wszystkie one są młode i prawdziwie diabła za skórą mają; żadną miarą dogodzić im nie można. Gdym pracował w ogrodzie, przychodzi jedna i rzecze: »Połóż to tutaj«, a druga woła: »Połóż to tam«, inna zasię⁷ z rąk łopatek wydziera i krzyczy: »Nie zda się to na nic«. Takiej mi trudności przyczyniały, że rzuciłem pracę i wychodziłem z ogrodu. Dla tych powodów tak mi robota obmierzała, że za służbę podziękować musiałem. Przy odejściu prosił mnie rzędca klasztoru, ażeby przybywszy tutaj obejrzał się za jakimś człkiem do pracy zdatnym i przysłał go do klasztoru na swoje miejsce. Przynależało mi, że tak uczynię, ale niechże go Bóg tak zdrowym na nerkach uczyni, jak obietnicę swoją uiszczę i kogoś mu pošle.

Gdy Masetto te słowa usłyszał, nabrał tak wielkiej chęci służenia mniszkom, że ledwie mógł na miejscu ustać, pomiarkował bowiem, że łatwie⁸ mu będzie osiągnąć to, czego pragnął. Nie chcąc, aby Nuto czegoś się domyślił i popsuł mu szyki, rzekł:

– Dobrześ uczynił, żeś klasztor opuścił! Jakże może mężczyzna z tyloma babami wytrzymać; radniej z diabłami wolałbym mieć do czynienia. W sześciu wypadkach na siedem razy nie wiedzą one same, czego chcą.

⁴ *przyrodzenie* (daw.) – tu: natura. [przypis edytorski]

⁵ *krom* (daw.) – oprócz. [przypis edytorski]

⁶ *aliści* (daw.) – jednak, jednakże. [przypis edytorski]

⁷ *zasię* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

⁸ *łatwie* – dziś popr. forma: łatwo. [przypis edytorski]

Skończywszy dyskurs z Nutem, Masetto, nie mieszkając⁹, przemyślać począł, w jaki by sposób do klasztoru się dostać. Wiedział, że jest zdatny do wszystkich tych robót, o jakich Nuto mówił – o to zatem spokojny był zupełnie. Bał się jeno, że dla jego młodości i urody wziąć go nie zechcą. Dobrze wszystko rozważywszy, tak rzekł do siebie: »Klasztor znajduje się daleko stąd i żywa dusza tam mnie nie zna. Gdy się wydam na niemowę, niechybnie mnie na służbę przyjmą«.

Ugruntowawszy się w tym zamyśle swoim, wziął siekierę na ramię i nie mówiąc nikomu, gdzie zmierza, udał się w drogę do klasztoru jako człek ubogi. Wszedłszy na dziedziniec, natknął się zaraz na klasztornego rządcę. Podeszedł doń i znakami, jak to niemowy czynią, poprosił, aby mu dla miłości bożej kęs strawy dano, on zaś, jeśli trzeba, drew za to narąbie. Rządca ochotnie go nakarmił, a później ukazał mu kilka grubych pni, którym Nuto nijak rady dać nie mógł. Krzepki Masetto niedługo się z nimi uwinął. Rządca, który się właśnie do lasu udawał, wziął go z sobą i przykazał mu drew narąbać. Potem, przywiódłszy osła, pokazał mu znakami, aby polana na grzbiet bydłęcia włożył i do klasztoru zawiózł.

Masetto dobrze się z tego wszystkiego wywiązał, tak iż rządcą, znajdując go do roboty zdatnym, kilka dni go w klasztorze zatrzymał. Pewnego dnia przeorysza, obaczywszy pachoła, spytała, kim on by był?

– Jest to biedny głuchoniemy, czcigodna matko – odparł rządcą – który w tych dniach po jałmużnę tu przybył. Dałem mu ją z chęcią, a później do wielu robót na podorędziu będących go użyłem. Gdyby się do uprawiania ogrodu nadał i miał chęć tu pozostać, sądzę, że bardzo by się nam mógł przydać. Pachoł to silny, czego się tknie, dobrze sprawi, a przy tym obawiać się nie trza, by młodym mniszkom przygadywał.

– W samej rzeczy, masz słuszość – odparła przeorysza – dowiedz się więc, czy zna się na pracy w ogrodzie, i postaraj się zatrzymać go. Daj mu także parę butów, stary płaszcz, obchodź się z nim łaskawie i nakarm go dobrze.

Rządca obiecał, że tak uczyni. Masetto, stojący w pobliżu, udawał, że dziedziniec zamiata, aliści wszystko dobrze słyszał. Rzekł do siebie z radością: »Tylko mnie do klasztoru wpuście, a tak wam ogród uprawię, jak jeszcze nikt przedtem«.

Rządca, uznawszy, że pachoł zdatny jest do wszystkich robót, jał¹⁰ go znakami pytać, zali¹¹ w klasztorze ostać nie chciał? Masetto również znakami odparł, że się zgadza. Po czym rządcą zawiódł go do ogrodu, ukazał robotę najpilniejszą i odszedł do swoich spraw. Gdy Masetto tak dzień po dniu się trudził, jęły mniszki przekorę mu czynić i tysiące psot wyrządzać, jako to nieraz z niemymi się zdarza. Gadały mu także w oczy rzeczy najsprośniejsze, mniemając, że ich nie usłyszy. Przeorysza zaś, sądząc może, że brak mu równie ogona, jak i języka, mało na te figle uwagi zwracała.

Zdarzyło się pewnego dnia, że gdy Masetto po ciężkiej pracy leżąc wczasu zażywał, dwie młode mniszki, przechadzające się po ogrodzie, zbliżyły się doń i jęły patrzeć na niego. Pachoł udał, że śpi twardym snem. Jedna z mniszek, widać odważniejsza, rzekła do drugiej:

– Gdybym wiedziała, że ci zaufać można, podzieliłabym się z tobą pewną myślą, co mi już nieraz do głowy przychodziła. Upewniona jestem, że mój zamysł podobałby ci się wielce.

– Mów śmiało! – odparła druga – ja cię przed nikim nie zdradzę.

– Nie wiem – rzekła pierwsza mniszka – zali rozważyłaś, pod jakim srogim nas tu trzymają dozorem, nie dając przystępu do nas żadnemu mężczyźnie, krom¹² starucha-rządcy i tego niemego pachoła. Słyszałam często od białogłów, które klasztor odwiedzają, że wszystkie rozkosze tego świata są fraszką wobec przyjemności, jakiej niewiasta z mężczyzną zażywa. Przyszło mi na myśl (ponieważ innej sposobności nie mamy), aby z tym niemym wypróbować, czy to prawda. Lepszego odeń do tego

⁹ *nie mieszkając* (daw.) – nie zwlekając, nie tracąc czasu. [przypis edytorski]

¹⁰ *jać* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

¹¹ *zali* (daw.) – czyby; czy też by. [przypis edytorski]

¹² *krom* (daw.) – oprócz. [przypis edytorski]

dzieła nie znajdziemy na całym świecie; gdyby nawet i chciał, nie będzie mógł o tym nikomu słowa powiedzieć, zresztą, jak widać, jest to prawdziwy głupiec, wyrósł nad miarę, ale rozumu nie ma ani krztyny. Powiedz mi, co sądzisz o moim zamiśle?

– Jakże nieprzystojne rzeczy wygadujesz – odparła druga – zali nie wiesz, żeśmy z swego dziewictwa Bogu ofiarę uczyniły?

– Wiele rzeczy – rzekła pierwsza – przyrzeka się Mu codziennie, nie myśląc o ich dotrzymaniu. My ślubowałyśmy, a miast nas znajdują się inne, które ślub zdzierzą.

Druga mniszka spytała:

– A cóż będzie, jeśli w ciążę zajdziemy?

– Myślisz o nieszczęściu – odparła pierwsza – zanim ono się przytrafiło; gdy się zdarzy, wówczas nad nim głowić się będziemy. Tysiące sposobów jest na to, aby wszystko w tajności utrzymane zostało, jeśli tylko my same pary z ust nie puścimy.

Druga mniszka poczuła nagle wielką chęć uznania, co to za zwierzę jest ów mężczyzna, spytała tedy¹³:

– A jak to uładzisz?

– Jak widzisz, jest teraz godzina dziewiąta¹⁴. Wszystkie siostry, krom nas, ani chybi, śpią. Obejrzymy się wokół, czy nie ma kogo w pobliżu, a później weźmiemy niemowę za rękę i zaprowadzimy go do tej lepianki, w której przed deszczem schronienia szuka. Jedna wejdzie z nim do środka, a druga stanie na czatach. Niemowa jest tak głupi, że zrobi wszystko, co mu polecimy.

Masetto słyszał całą tę rozmowę. Gotów do posłuszeństwa, niczego tak nie oczekiwał, jak tego, aby go za rękę wzięły.

Mniszki rozejrzały się po sadzie, a upewniwszy się, że ich nikt nie widzi, podeszły do Masetta i obudziły go. Ten zaraz na nogi się porwał. Mniszka, która pierwsza z zamiśłem swym wystąpiła, ujęła go za rękę i głaszcząc go zaprowadziła do chatki. Pachoł, uśmiechając się głupkowato, nie dał się zbyt prosić, jeno uczynił chętnie to, co chciała. Pierwsza mniszka pofiglowawszy do woli, jako wierna przyjaciółka, ustąpiła potem miejsca drugiej. Masetto, ciągle głupca udając, wcale się na to nie skarżył. Nim odeszły, jeszcze kilkakrotnie spróbowały, jak niemowa harcować potrafi. Później mawiały, że sama rzecz przechodzi wszelkie o niej opowiadania, i znalazłszy stosowną chwilę, często z niemową igrały.

Pewnego dnia zdarzyło się, że któraś z mniszek, wyglądając oknem z swej celi, spostrzegła miłe igraszki swych towarzyszek i zaraz je dwom innym mniszkom pokazała. Z początku chciały wyjawić wszystko przeoryszy, ale później zamiśł odmieniwszy, ugodziły się z tamtymi, aby i one skarbami Masetta cieszyć się mogły. W końcu po różnych przypadkach pozostałe trzy mniszki także się do kompanii przyłączyły. Wreszcie przeorysza, która dotąd niczego się nie domyślała, przechadzając się samotnie pewnego upalnego dnia po ogrodzie, spostrzegła Masetta, który po całonocnym dojeżdżaniu z sił opadł i spał rozciągnięty pod migdałowym drzewem. Wiatr odwiał mu koszulę, odsłaniając przed przeoryszą całe przyrodzenie. Przeorysza na tę pokusę poczuła równą chęć jak i jej mniszki. Widząc, że jest sama, obudziła Masetta i zawiodła go do swej celi, gdzie go przez kilka dni trzymała (ku wielkiej żalości mniszek, gorzko skarżących się, że ich ogród tak długo odłogiem leży) próbując uparcie, jak smakuje ta słodycz, którą zawsze potępiała. Wreszcie odesłała pachoła do jego izdebki. Ponieważ jednak często go jeszcze wzywała, żądając od nieboraka, który i tak ledwo pracy mógł wydołać, części równającej się wszystkim innym, pomyślał Masetto, że ta udana głuchota i niemota do wielkiego nieszczęścia go przywieść może.

Dlatego też pewnej nocy, gdy z przeoryszą w łóżu leżał, nagle swój język rozwiązał i rzekł:

¹³ tedy (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

¹⁴ godzina dziewiąta – tu: według daw. miary, gdy jako pierwszą oznaczano godzinę wschodu słońca (odprawiano też wówczas pierwsze nabożeństwo), więc dziewiąta godzina przypadała ok. drugiej po południu. [przypis edytorski]

– Słyszałem wprawdzie, wielbna matko, że jeden kogut na dziesięć kur starczy, ale i to wiem, że dziesięciu mężów zaledwie jedną białogłową ukontentować może. Mnie jednemu przypadło dziewięć niewiast obsługiwać, czemu za wszystkie skarby świata podołać nie mogę. Już mnie to ogrodnicze rzemiosło do tego przywiódło, że nie mogę zdziałać ani mało, ani wiele. Albo mnie więc z Bogiem odpuście, albo jakieś zapobieżenie na to zło znajdźcie!

Przeorysza, usłyszawszy słowa człeka, którego za niemowę poczytywała, przeraziła się niepomału¹⁵ i zawołała:

– Dla Boga! Co to znaczy? Miałam cię za niemego!

– Byłem nim, matko wielbna – odparł Masetto – ale nie od urodzenia. Choroba odjęła mi mowę i dopiero tej nocy ją odzyskałem, za co nieskończone dzięki Bogu składam.

Przeorysza uwierzyła mu i spytała go, co znaczy owo napomknienie o jakichś dziewięciu białogłowach, którym służyć musi.

Wówczas Masetto wszystko jej wyjawiał, z czego przeorysza poznała, że nie ma w klasztorze ani jednej mniszki, co by głupsza od niej była. Jako białogłowa ostrożna, postanowiła, wprzód, nim Masetta od siebie wypuści, naradzić się z mniszkami, co uczynić należy, aby Masetto dobrej sławy klasztoru na szwank nie naraził. W tym czasie umarł właśnie stary rządcą. Mniszki przyznały się szczerze wobec siebie do popełnionego przez wszystkie grzechu i postanowiły wspólnie, za zgodą Masetta, rozpuścić wieści, że dzięki ich nieustannym modlitwom i wstawieniu się patrona klasztoru, niemy i głuchy pachoł po latach wielu mowę i słuch odzyskał. Później uczyniły go rządcą klasztoru i tak mądrze pracę jego podzieliły, że jej wydołać potrafił. Chocia i wiele mniszątek na świat przyszło, przecie zakonnice tak ostrożnie działać umiały, że nikt niczego się nie domyślił. Dopiero po śmierci przeoryszy, gdy podstarzały Masetto do domu już z zebrany dobytek chciał powracać, sprawa na jaw wyszła. Wrócił do swej wsi, skąd wyszedł z siekierą na plecach, jako człek stary, bogaty i ojciec dzieci, niemający nijakich trosk o ich wyżywienie. Użył sprytnie młodości swojej i zwykł był powtarzać, że tak Bóg nagradza pracowitych ogrodników w winnicy swojej”.

¹⁵ *niepomału* (daw.) – niemało. [przypis edytorski]

Opowieść druga. Król włosy strzyże

Jeden z masztalerzy króla Agilulfa śpi w nocy z jego żoną. Król, uznawszy o tym, nic nie rzecze, ale znajduje go i głowę mu strzyże. Ostrzyżony strzyże innych i tym sposobem kary unika.

Gdy opowiadanie Filostrata, które czasem rumieńce na twarzach dam, a czasem ich śmiech wywoływało, do końca dowiedzione zostało, królowa Pampinei zaczynać kazała; ta z wesołym uśmiechem na ten kształt mówić jęła¹⁶:

– Zdarzają się ludzie, co na wysok pokazać pragną, że wszystko wiedzą i że nic tajne być im nie może ze spraw, których znajomością chlubić się im nie godzi. Nieraz taki człek, spostrzegłszy ukryte braki bliźniego, zaraz o tym powszędy głosi, mniemając, że przez to sławę swoją osłania, gdy tymczasem w istocie rzeczy na szwanek ją przywodzi. Pragnę pokazać wam to, miłe towarzyszy, na przykładzie zgoła przeciwnym: rozważy pewnego dzielnego króla. Zdarzyła mu się przygoda z człkiem czelności wielkiej, a niższej jeszcze, zapewne, od tamtego pachoła kondycji.

„Longobardzki król Agilulf, śladem swoich poprzedników, lombardzki gród, Pawię, za stolicę swoją wybrał. Król pojął za żonę Teudelingę, wdowę po Autaryku, również longobardzkim władcy. Teudelinga była wielce urodziwą, mądrą i obyczajną białogłową, aliści w miłości niezbyt szczęśliwą. Gdy Agilulf roztropnością i dzielnością swoją sprawy longobardzkiego państwa do pomyślnego stanu i pokoju doprowadził, zdarzyło się, że w pięknej królowej zakochał się okrutnie jeden z królewskich masztalerzy. Był to człek, mimo swojej podłej kondycji, wieloma przymiotami uraczony, a do tego urodziwy wielce i kształtowny jak sam król. Chociaż z niskiego stanu szedł, przecie rozumu nie był pozbawiony, dlatego też pojąwszy, że afekt jego do lubego skutku przywiedziony być nie może, nie dał najmniejszej po sobie poznać i nawet namiętnymi spojrzzeniami nie ośmielał się zdradzać przed królową. Nie żywił najmniejszej nadziei, że wzajemność królowej będzie mógł pozyskać, dumnym jednakże był z tego, że tak wysoko cel pragnień swoich umieścił, i cały ogniem miłości przenikniony, prześcigał wszystkich swoich towarzyszy w gorliwości i chęci przypodobania się swej pani. Dlatego też królowa, wyjeżdżając, zawsze chętnie dosiadała rumaka przez niego osiodłanego. Ilekroć się to zdarzyło, za łaskę najwyższą sobie to poczytywał. Nie oddalał się od jej strzemienia i za szczęśliwego się uważał, jeżeli mu się jej szat dotknąć udało.

Jak to jednak pospolicie bywa, im mniejsza jest nadzieja, tym silniejszym płomieniem miłość się pali; tak też się i stało z tym nieborakiem, masztalerzem. Nie był już mocen dłużej swojej skrytej namiętności znosić, żadną nadzieją krzepiony nie będąc; postanowił tedy¹⁷ życia się pozbawić, bowiem wiedział, iż inaczej od tej miłości nie uciecze. Jednakże chciał wybrać taki śmierci rodzaj, aby zgon jego okazał jawnie, że zginął przez miłość, jaką do królowej żywił. Pragnął także przed śmiercią fortunę skusić i popróbować, zali mu się nie uda choćby w części celu swych pragnień osiągnąć.

Nie myślał wyznawać królowej miłości swojej lub na piśmie jej wyrażać, wiedział bowiem, że to na niczym by spełzło, postanowił jeno chytrego jakiegoś sposobu się chwycić, aby z królową jedną noc przepędzić. Nie było ku temu innego środka, jak za króla się przebrać (o którym wiedział, że nie zawsze nocą żonę odwiedza) i do komnaty sypialnej się dostać. To postanowiwszy, kilka nocy z rzędu spędził ukryty w wielkiej sali zamkowej, która znajdowała się między komnatami króla a królowej, i starał się podpatrzeć, jak i w jakim stroju król do małżonki zwykł przybywać. Pewnej nocy obaczył wreszcie króla, który wyszedł z swojej komnaty, owinięty w szeroki płaszcz, trzymając w jednej ręce zapalony ogarek, a w drugiej łaskę. Król zbliżył się w milczeniu do drzwi komnaty królowej i zastukał do nich raz czy dwa razy swoją łaską. Na to otwarły się natychmiast drzwi i królowi świecę z rąk odebrano.

¹⁶ *jać* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

¹⁷ *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

Zauważywszy tedy sposób wejścia, a potem wyjścia króla, postanowił masztalerz swego pana jak najściślej naśladować. W tym celu postarał się o płaszcz podobny do tego, jaki król nosił, o ogarek i laskę, wykapał się należycie, aby się zapachem stajennym nie zdradzić, i znów w wielkiej sali zamkowej się ukrył. Upewniwszy się, że wszyscy twardym snem są zmorzeni i że sposobna chwila na to nastąpiła, aby albo swoje pragnienia skutecznie, albo też godną drogę do śmierci znaleźć, skrzesał przy pomocy hubki, co ją miał przy sobie, trochę ognia, zapalił ogarek i otuliwszy się szczelnie w płaszcz, podszedł do drzwi, w które dwa razy laską uderzył. Zaspana pokojowa otworzyła mu je i odebrawszy świecę z jego rąk, zagasila ją. Wówczas masztalerz, nie mówiąc ani słowa, wszedł za kotarę wiszącą koło łóża, zdjął płaszcz i wstąpił do łóżnicy, w której królowa spała. Wiedząc, że król, gdy jest czymś pomieszany albo wzburzony, ma obyczaj ściśle zachowywać milczenie, nie pozwalając mówić do się, udawał niepokój i nie rzekł ani jednego słowa, jeno królowę w ramiona pochwycił i kilka razy cieleśnie ją poznał. I aczkolwiek żal mu było odchodzić, przecie obawiając się, aby zbyt słodczy w męki się nie przemieniły, podniósł się wreszcie, wziął płaszcz i świecę i nie ozwawszy się ani słowem, do swojej izby się udał. Zaledwie jednak leżał w swej pościeli, gdy król udał się do komnaty królowej. Królowa wielce się z tego zadziwiła. Gdy się obok niej położył i wesoło ją powitał, rzekła do niego, uprzejmością tą ośmielona:

– Cóż to za nowy obyczaj macie tej nocy, panie mój i małżonku? Ledwieście wyszli ode mnie, zażywszy rozkoszy ponad zwykłą miarę, a już powracacie znowu? Zważcie, co czynicie!

Król, słowa te usłyszawszy, dorozumiał się od razu, że ktoś oszukał królowę dzięki podobieństwu stroju i powierzchowności. Jednak, jako człek mądry, zauważywszy, że ani królowa, ani nikt inny podejścia nie spostrzegł, sam go nie chciał odkrywać. Iluż znalazłoby się głupców, którzy w podobnej okoliczności zaraz by wołać jęli: »Ja tutaj nie byłem! Któż więc mógł być? I co tu robił? I jak się tu mógł dostać?«. Siła przykrości z tego by wynikło, królowa zaś, bez potrzeby niepokojona, miałaby może pobudkę do spróbowania drugi raz tego, czego już raz pokosztowała; i gdy milczenie żadnej ujmy przynieść mu nie mogło, sam by się do hańby własnej przyczynił, rzecz tę jawną czyniąc.

– Zali mniemasz, moja żono, że nie mam dość męskości w sobie na to, aby dwa razy w ciągu nocy cię odwiedzić, a i później jeszcze powrócić? – rzekł król, bardziej zmieszany w duchu niżli w słowach albo na obliczu.

– Przeciwnie, panie mój – odparła królowa – proszę cię jednak, abyś na zdrowie swoje zważał. Wówczas król rzekł:

– Posłucham więc dzisiaj twojej rady i więcej cię dręczyć nie będę.

To rzekłszy, płonąć gniewem i żądzą pomsty za wyrządzoną mu zniewagę, narzucił na się płaszcz i opuścił komnatę, z zamysłem odszukania po cichu winowajcy, bowiem ten, według jego mniemania, musiał do dworu należeć i żadną miarą nie mógł się jeszcze z zamku wydostać. Zażęgłszy¹⁸ tedy światło w małej latarce, wszedł na długi korytarz, znajdujący się nad stajnią, w którym prawie cała służba spała. Będąc zaś przekonany, że temu, co owo plugastwo uczynił, puls i serce jeszcze po wysileniu uspokoić się nie mogły, jął¹⁹ każdemu śpiącemu z kolei piersi ostrożnie dotykać, aby bicie jego serca wybadać. Wszyscy krzepkim snem już byli zmożeni krom²⁰ owego masztalerza. Ów, obaczywszy króla, odgadł od razu, czego jego pan szuka. Z trwogi serce jego – i tak ze zmęczenia niespokojne – jeszcze silniej walić poczęło. Sądził, że jeśli król to spostrzeże, ani chybi na śmierć go skaże. Tysiące myśli przemknęło mu przez głowę, wreszcie, widząc, że król przy sobie broni nie ma, postanowił udać śpiącego i czekać, co król uczyni. Tymczasem król obmacał już wielu śpiących, bez tego jednak, aby znalazł, czego mu było trza; w końcu, doszedłszy do owego masztalerza, poczuł uderzenia jego serca i rzekł sam do siebie: »To ten!...«.

¹⁸ *zażęgłszy* – zapaliwszy. [przypis edytorski]

¹⁹ *jąć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

²⁰ *krom* (daw.) – oprócz. [przypis edytorski]

Nie chcąc jednakże, aby ktokolwiek dowiedział się o jego przedsięwzięciu, przestał na tym, że nożycami, które miał przy sobie, obciął mu z jednej strony trochę włosów (w owych czasach bardzo je długie noszono), aby nazajutrz rano móc winowajcę po tym znaku szczególnym rozpoznać, i natychmiast do komnat swoich powrócił.

Masztalerz czuł doskonale, co król z nim robi, i natychmiast, dzięki swemu przyrodzonemu sprytowi, dorozumiał się, do czego te postrzyżyny zmierzać miały. Dlatego też podniósł się śpiesznie z pościeli i znalazłszy nożyce stajenne, do strzyżenia grzyw końskich przeznaczone, powystrzygał ostrożnie wszystkim śpiącym pukle włosów nad uszami. To uczyniwszy, do swego łoża powrócił.

Na drugi dzień rano, nim jeszcze bramy zamkowe otwarto, król przykazał całej służbie dworskiej przed sobą się stawić. Gdy zaś wszyscy się zebraли i z odkrytymi głowami przed nim stanęli, spojrział na nich bystro, chcąc odszukać tego, co był przezeń postrzyżony. Aliści, ujrawszy wielką ilość głów tak samo ostrzyżonych, niepomiernie zadziwił się i rzekł do się: »Ów, którego szukam, aczkolwiek z podłego pochodzi stanu, nie mało ma przecie roztropności«.

Po czym rozważył, że bez tego, aby sprawa się rozgłosiła, winowajcy nie znajdzie. Nie chcąc dla małej pomsty wielkiej sobie hańby przyczynić, postanowił winowajcę jednym słowem napomnieć i pokazać mu, że o wszystkim jest dobrze uwiadomiony.

Obróciwszy się zatem do dworskich, rzekł:

– Niechaj ten, co to uczynił, drugi raz już nie ma do podobnego uczynku śmiałości. Teraz zasię²¹ idźcie z Bogiem.

Ktoś inny na miejscu króla kazałby służbę łamać kołem, brać ją na różne pytki, badać ją i wymuszać zeznania, tym kształtem podałby na jaśnię to, co ze wszech miar w zakryciu pozostać by było winno. Znalazłszy w końcu winnego i zemstę swoją nasyciwszy, nie zmyłby przez to z siebie hańby, przeciwnie, jeszcze by ją zwiększył, a do tego i żonę osławił.

Ci, którzy słowa jego słyszeli, zadziwieni, długo się nad nimi głowili, skrytego ich znaczenia pojąć nie mogąc.

Zrozumiał je jeno ten, kogo dotyczyły.

Masztalerz miał dość rozumu na to, aby za życia króla z tajemnicą swoją nigdy się nie zdradzać, a także już na podobne azardy²² więcej się nie ważyć”.

²¹ *zasię* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

²² *azard* (daw.) – niebezpieczeństwo, ryzyko; por.: hazard. [przypis edytorski]

Opowieść trzecia. Spowiedź

Pod pokrywką spowiedzi i swej wrzekomo urażonej cnoty dama, rozmiłowana w młodzieńcu, pewnego surowego mnicha, nic nie podejrzewającego, k'temu przywodzi, aby dopomógł jej do skutecznienia miłosnych zamysłów.

Gdy Pampinea umilkła, wszyscy niemal wyrazili podziwienie swoje nad odwagą i sprytem masztalerza, a także nad roztropnością króla; za czym królowa, obróciwszy się do Filomeny, jej dalej opowiadać kazała. Wdzięczna Filomena w te słowa zaczęła:

– Zamierzam opowiedzieć wam o chytrym figlu, który pewna piękna dama surowemu mnichowi wypłatała. Taka sztuczka musi przypaść do smaku każdemu świeckiemu człowiekowi, bowiem ci nieokrzesani po większej części i głupi mnisi, dziwnych jakichś obyczajów przestrzegający, wystawiają sobie, że więcej od wszystkich znaczą i umieją, gdy tymczasem w samej rzeczy wiedzą niewiele albo i nic wcale. Dla tępości²³ i gnuśności umysłu nie umiając tak się krzątać koło dobra swego jak inni ludzie, wężą jedynie, niby wieprze, gdzie by się do syta nazreć mogli. Opowiem wam tę historię nie tylko dlatego, że kolej na mnie przysła, ale aby pokazać wam, że mnichy, którym we wszystkim wierzymy i zbytnią ufność im okazujemy, mogą być łatwo nie tylko przez mężczyzn, ale czasem i przez nas, kobiety, na hak przywiedzeni.

„W naszym mieście, gdzie kłamstwa i oszustwa daleko więcej znaleźć można niżli miłości i wierności, żyła przed kilkunastu laty pewna znakomita dama, uposażona od natury wielką urodą, obyczajnością, wysokim umysłem i dowcipem bystrzejszym niż dowcip białogłów. Znam jej imię, tak jak i imiona tych, co do tej opowieści należą, nie będę jednak imion tych wyjawiała, bowiem ci, którzy je noszą, żyją jeszcze; mogliby tedy²⁴ łatwo gniewem się zapalić, gdy tymczasem, mówiąc po prawdzie, wszystko to jedynie śmiechu jest warte.

Owa dama, ze znacznego rodu idąca, oddana została za żonę prostemu tkaczowi. Nigdy jednakowoż nie mogła się pogodzić z myślą, że jej mąż jest zwykłym rzemieślnikiem, mniemała bowiem, że człek podlej kondycji, choćby i nie wiem jak był bogatym, nie jest godzien białogłowy dobrze urodzonej.

Widząc zaś, że jej mąż przy całym swoim bogactwie tylko przedzę motać, nici sposobne wybierać i z prządkami kłócić się potrafi, postanowiła pieszczoł jego, o ile możliwości, unikać i znaleźć sobie nieodwłocznie jakiegoś kochanka, godniejszego jej niżli prosty tkacz. Wkrótce rozmiłowała się w pewnym zacnym szlachcicu średnich lat, i to tak okrutnie, że gdy tylko jakiegoś dnia go nie widziała, następnej nocy od dusznego strapienia wcale spać nie mogła. Ów zaś, niczego się nie domyślając, wcale o nią nie dbał. Dama była zbyt ostrożna na to, aby poselstwami lub listami wysyłanymi do niego na możliwe niebezpieczeństwo się narażać. Uznawszy, że szlachcic w bliskiej przyjaźni pozostaje z pewnym grubym i krągłym mnichem, który dla swego świątobliwego życia powszechną czią się cieszył, zamyśliła natychmiast mnicha tego za pośrednika użyć. Dobrze wszystko w umyśle ułożywszy i stosowną chwilę wybrawszy, udała się do kościoła, przy którym mnich przemieszkiwał, i wyraziła mu życzenie wyspowiadania się. Braciszek poznał od razu, że ze szlachetną damą ma do czynienia, dlatego też chętnie jej spowiedzi wysłuchał. Wyspowiadawszy się, białogłowa rzekła:

– Pragnę, wielbny ojcze, do was po radę i po pomoc się udać. Wiadome mi jest, że zacie dobrze mają rodzinę i mego męża, który miłuje mnie bardziej niż życie własne; jako człek wielce bogaty, spełnia on każde moje życzenie, za co kocham go bardziej niż żywot własny. Gdybym zdatna się okazała do najmniejszej myśli (nie mówię już o uczynku), która by jego dobrą cześć na szwank przywieść miała, więcej bym na stos zasłużyła niż jakakolwiek inna występna białogłowa.

²³ dla tępości (daw.) – z powodu tępoty. [przypis edytorski]

²⁴ tedy (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

Tymczasem od niedawnego czasu pewien człek, nie znany mi z nazwiska, ale zdający się być znacznego stanu, a przy tym, o ile się nie mylę, wasz dobry znajomy, nie wiedząc widocznie o moim niezmiennym postanowieniu, w prawdziwym obłączeniu mnie trzyma. Jest to mąż okazałej postaci, wielce urodziwy i ubrany w wytworne szaty brunatnej barwy. Nie mogę się pokazać w drzwiach, u okna ani na ulicę wyjść bez tego, aby się nań nie natknąć. Samo przez się zrozumiałe jest, że są to dla mnie rzeczy nieznośne, bowiem, jak to nierzadko bywa, rzucić one mogą, bez żadnej winy z mojej strony, cień na moją cześć i cnotę. Przychodziło mi już nieraz do głowy powiedzieć o wszystkim moim braciom, aby mu stosowną odprawę dali, ale wstrzymała mnie myśl, że mężczyźni w podobnych okolicznościach łatwie²⁵ do kłótni przyjść mogą, a później od słowa do słowa i do bitki. Chcąc więc zła i osławy uniknąć, wszystko milczeniem pokrywałam, póki do tej myśli nie przyszłam, aby wam strapienia swoje wynurzyć, już to ponieważ zdajecie się żyć w przyjaźni z owym mężem, a także i dla tej przyczyny, że wam więcej niż każdemu innemu przystoi nie tylko przyjaciół, ale i nieznanym za podobne sprawy naganiać²⁶. Błagam was więc, w imię miłości Boga, wytknijcie mu jego postępowanie i nakażcie mu, aby je na przyszłość odmienił. Mało li na świecie kobiet nakłonionych k'temu²⁷ i gotowych za podobne zachody hojnie wynagradzać? Takie przymilania, dla drugich ponętne, we mnie tylko najżywszy wstręt budzą.

Rzekłszy to, opuściła na piersi głowę, jakby gorzko zapłakać pragnęła.

Świątobliwy braciszek dorozumiał się od razu, kogo na myśli miała, uwierzył we wszystkie jej słowa, pochwalił ją za jej zacne postanowienie i przyrzekł, że sprawę tym trybem powiedzie, by szlachcic na przyszłość już jej niepokoić się nie ośmielał. Wiedząc zasię²⁸, że jest to białogłowa bogata, zaraz wspomniął o dziełach miłosierdzia, o pomocy bliźniemu i o swoich potrzebach. Na to dama odparła:

– Zaklinam was, ojczy, w imię Boga, abyście obietnicy swojej dopełnili. Gdyby zasię ów szlachcic chciał się zapierać, rzeknijcie mu po prostu, że ja to wszystko wam wyjawiałam, skarżąc się na niego przed wami.

Skończywszy spowiedź i odpuszczenie grzechów otrzymawszy, dama przypomniała sobie słowa mnicha o miłosiernych uczynkach i miłości bliźniego, dlatego też wsunęła mu ukradkiem pieniądze do ręki, prosząc, aby msze za jej umarłych krewniaków odprawiał. Później podniosła się i do domu odeszła.

Wkrótce szlachcic przybył w odwiedzinach do mnicha, jak to często miał w obyczaju czynić. Gdy już o tym i o owym pogadali, mnich odciągnął swego gościa na stronę i w słowach przyjaznych napomniął go za owe zaloty i rozkochane spojrzenia, którymi damę prześladował.

Szlachcic z początku srodze się zadziwił, bowiem ani mu to w głowie powstało patrzeć na nią, rzadko zresztą koło jej domu przechodził. Jął tedy niewinności swej dowodzić.

– Nie udawaj takiego zadziwienia ani nie staraj się po próżnicy słów na zaprzeczenie tracić – rzekł mnich, nie dopuszczając go do słowa. – Uznałem o tym nie od sąsiadów; zważ, że sama mi o wszystkim opowiedziała, żaląc się gorzko na ciebie. Takie błazeństwa tobie nie przystoją, przy tym rzeknę ci, że jeśli jest na świecie białogłowa, której podobne przymilania są przeciwne, to jest nią ona właśnie. Dlatego też przez wzgląd na cześć twoją i jej spokojność proszę cię, zaprzestań ją napastować.

Szlachcic, bystrzejszym umysłem niżli świątobliwy braciszek obdarzony, przeniknął od razu istotny zamiar białogłowy, udawszy więc niejaki zawstydzenie, przyrzekł, że już więcej zalecać się do tej kobiety nie będzie. Pożegnawszy się z mnichem, udał się nieodwłocznie do domu owej damy, która codziennie w małym okienku czatowała na jego pojawienie się. Toteż gdy go ujrziała,

²⁵ *łatwie* – dziś popr. forma: *łatwo*. [przypis edytorski]

²⁶ *naganiać* – tu: *ganić*. [przypis edytorski]

²⁷ *k'temu* (daw.) – do tego. [przypis edytorski]

²⁸ *zasię* (daw.) – *zaś*, natomiast. [przypis edytorski]

tak żywa radość odmalowała się na jej obliczu, że szlachcic przekonał się zaraz, iż pojął dobrze słowa braciszka. Od tego dnia poczynając, jął²⁹ się nieustannie po onej ulicy przechadzać, ku swemu wielkiemu ukontentowaniu i radości damy; zachowywał przy tym należną ostrożność i udawał, że różne sprawy go tu przywodzą.

Dama, upewniwszy się, że podoba mu się równie jak i on jej, zapragnęła bardziej go pobudzić i dać mu wyraźny dowód swych miłosnych chęci. W tym celu w stosownym czasie udała się znów do świątobliwego braciszka i usiadłszy w kościele u jego nóg, gorzko płakać poczęła. Zaczny mnich przenikniony litością zapytał, co się stało?

Dama odparła:

– Cóż by innego, ojczye wielebny, jak nie nowa przykreść ze strony tego przekłętego od Boga przyjaciela waszego, na którego przed kilku dniami żaliłam się. Jak mniemam, przyszedł na świat na moje udręczenie, aby pozbawić mnie szczęścia i uczynić tak, bym już nigdy nie ośmieliła się wam do nóg upaść.

– Jak to? – zawołał mnich – zali nie przestał was jeszcze napastować?

– Bynajmniej – odparła dama – poczynając od tej chwili, gdy się wam na niego uskarżałam, on, widząc przez przekorę i gniew na mnie, jął się przechadzać koło mego domu siedem razy częściej niż przedtem.

Gdyby tylko chodził i patrzył na mnie, pół biedy by z tym było, aliści³⁰ tak się rozzuchwalił, że wczoraj przysłał do mnie z poselstwem od siebie jakąś kobietę, która mi wręczyła w podarunku sakiewkę i pas, tak jakbym mało miała swoich pasów i sakiewek. To mnie w taki gniew wprowadziło, że straszny bym gwałt podniosła, gdybym nie obawiała się przez to grzechu popełnić i wam przykreści wyrządzić. Pohamowałam się więc z wielkim trudem i postanowiłam nic nie przedsiębrać, póki was o wszystkim nie uwiadomię. Oddałam sakiewkę i pas owej kobiecie i precz jej z domu iść kazałam, ale później zważywszy, że mogłaby podarki te dla siebie zatrzymać, jemu zasię powieźcie, że je przyjął, jak to ponoć dzieje się niekiedy, przywołałam ją z powrotem, ze wstrętem z rąk jej przedmioty te odebrałam i przyniosłam je wam teraz, abyście mu je oddali i rzekli, że mi jego podarków nie potrzeba. Dzięki Bogu i szczodrości mego męża tyle mam sakiewek i pasów, że snadnie³¹ bym go nimi zadusić mogła. Teraz zasię powiem wam, jako duchownemu ojcu, że jeśli ów szlachcic w spokoju mnie nie ostawi, poskarżę się moim braciom i mężowi. Niech wówczas będzie, co chce! Niechaj lepiej on ma za swoje, aniżeli ja miałabym z jego przyczyny być osławiona. Zaliż nieprawda, mój ojczye?

Rzekłszy to, płacząc w głos, wydobyla spod sukni wspaniałą sakiewkę i bogato haftowany pas i rzuciła je mnichowi na łono.

Ów, upewniony, że dama prawdę mówi, wziął te rzeczy z wielkim na obliczu pomieszaniem i rzekł:

– Wcale się nie dziwuję, moja córuchno, że się tym wszystkim turbujesz; nie tylko ganić cię za to nie będę, ale, przeciwnie, pochwalić cię muszę, że rad moich słuchasz. Niedawno napomniałem go ostro, aliści on źle obietnicę swoją zdzierzył³². Dlatego też za dawne plugastwa, do których nowe przydał, tak mu myślę uszu natrzeć, że mu raz na zawsze ochota do zalotów odejdzie. Ty zasię nie daj się unieść gniewu zapędom i nie wyjawiaj tych rzeczy swoim krewniakom, bowiem do czegoś gorszego jeszcze snadnie przyjść by mogło. Nie obawiaj się, aby cześć twoja jakiś uszczerbek przez to ponieść miała, ja bowiem będę zawsze, przed Bogiem i przed ludźmi, świadkiem twej uczciwości.

Dama udała, że te słowa nieco ją pocieszyły; skończywszy przeto mowę swoją, rzekła jeno, wiedząc dobrze o chciwości mnichów:

²⁹ *jąć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

³⁰ *aliści* (daw.) – jednak, jednakże. [przypis edytorski]

³¹ *snadnie* (daw.) – łatwo. [przypis edytorski]

³² *zdzierzyć obietnicę* – dotrzymać obietnicy. [przypis edytorski]

– Tej nocy zjawili mi się we śnie, świętobliwy ojcze, moi rodzice; zdawało mi się, że ciężkie katusze cierpią i że niczego tak nie łakną jak jałmużny, a zwłaszcza matka moja, która tak zasmuconą i wynędzniałą mi się okazała, że aż litość brała patrzeć. Sądzę, że wielkiego strapienia przyczyniają jej te obierze³³, w jakie mnie wtrącił ów wróg Pana Boga. Dlatego też proszę was, abyście odprawili za ich dusze czterdzieści mszy św. Grzegorza, a także pomodlili się do Boga tak, aby Stwórcą od mąk ich wybawił.

Rzekłszy to, wsunęła mnichowi do ręki dukat złoty.

Mnich chciwie pieniądz pochwycił i w stosownych słowach mnogimi przykładami pobożność jej utwierdziwszy, z błogosławieństwem swym ją odpuścił.

Po czym, gdy odeszła, nie podejrzewając wcale, że na hak przywiedziony został, posłał po swego przyjaciela.

Ów, widząc, że mnich jest srodze zagniewany, zaraz dorozumiał się, że nowe wieści od swojej damy otrzyma. Cekał tedy³⁴, co powie mu braciszek. Ten z gniewem wielkim powtórzył jeszcze raz wyrzuty swoje i zgromił go ostro za nowe przewiny, jakie, według słów damy, popełnił. Szlachcic, nie mogąc zrazu pojąć, ku czemu słowa mnicha zmierzają, starał się zaprzeczyć, że kiedykolwiek sakiewkę i pas jej posyłał, czynił to jednak niezdarnie, tak aby mnich nie zachwiał się w wierze, jakiej opowieści damy użył, jeśli to ona mu je wręczyła. Aliści braciszek rozjadował się nie na żarty i rzekł:

– Jakże możesz temu przeczyć, przewrotny człecze! Patrzaj, te oto podarki sama mi z płaczem przyniosła. Zali będziesz śmiało twierdzić, że ich nie znasz?

Szlachcic, uczyniwszy pozór srodze zawstydzonego, rzekł:

– Trudno zatem, przyznaję, że te przedmioty należą do mnie i że źle postąpiłem; przysięgam jednak, że widząc ją w swym postanowieniu tak niezłomną, nigdy już jej nie dam powodu na skargę na mnie.

Długo go gromił mnich głupi jak baran, aż w końcu oddał mu pas i sakiewkę, nie omieszkawszy przedtem pouczyć go i zakląć, aby więcej podobnych rzeczy nie czynił. Szlachcic przyrzekł i pożegnawszy się z braciszkiem, uradowany niezmiernie, tak z dowodnej oznaki afektów tej damy, jak i jej bogatego podarunku, natychmiast udał się pod jej dom i oględnie pokazał jej, że już podarki otrzymał. Dama wielce z tego ukontentowana, cieszyła się, że sprawy coraz to lepszym idą torem. Od tej chwili czekała tylko na wyjazd męża, aby swe starania pomyślnym uwieńczyć skutkiem. Wkrótce zdarzyło się, że tkacz musiał się do Genui udać. Gdy tylko z rana wsiadł na koń, dama pośpieszyła do mnicha i rzekła płacząc rzewliwie:

– Mówię wam, świętobliwy ojcze, że dłużej już wytrzymać nie jestem w stanie. Ponieważ jednak obiecałam wam, że nic nie przedsięwezmę bez uprzedniego uwiadomienia was, tedy przychodzę, ażeby usprawiedliwić się przed wami. Abyście zaś poznali, że mam przyczynę gorzko płakać i uzalać się, chcę wam opowiedzieć, co uczynił ten szatan wcielony z piekła rodem, wasz przyjaciel, nie dalej jak dziś z rana przed jutrznią. Bóg jeden wie, w jaki sposób zwęszył, że mąż mój wczora do Genui wyjechał. Dziś z rana zatem wszedł do mego ogrodu i wdrapał się na drzewo rosnące naprzeciw mojej komnaty, której okna na sad wychodzą. Już zdołał okno uchylić z tym zamysłem, aby do mojej sypialnej komnaty wtargnąć, gdy nagle ja, obudziwszy się, zerwałam się z łoża i już krzyknąć wielkim głosem chciałam, aliści ów niezbyty natrętnik jął mnie zaklinać w imię miłości Boga i przyjaźni waszej, abym zmilczała, a potem powiedział mi, kim jest. Nie czyniąc więc przez wzgląd na was najmniejszego hałasu, pobiegłam tak naga, jaką na świat przyszłam, aby okno mu zaprzeć przed nosem. Widocznie zaraz uciec musiał, bowiem już go więcej nie widziałam. Osądźcie sami, ojcze świętobliwy, zali to dalej cierpieć można? Co się mnie tyczy, to myślę temu raz wreszcie koniec położyć. Przez wzgląd na was zbyt wiele już od niego znieść musiałam.

³³ *obierza* (daw.) – sieć. [przypis edytorski]

³⁴ *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

Usłyszawszy te słowa mnich wpadł w gniew niezmierny i nie wiedział już sam, co rzecz ma, pytał tylko raz po raz, zali pewna jest; że był to ów właśnie szlachcic, a nie jakiś inny zalotnik.

– O wielkie nieba! – zawołała białogłowa – zaliż go od innego odróżnić nie potrafię? Mówię wam, że to on był; jeśli by starał się zaprzeczać, nie dawajcie mu wiary.

– Nic innego powiedzieć nie lza³⁵, moja córko – powiedział mnich – jak jeno³⁶ to, że jest to zuchwalstwo niepomierne i postępek plugawy; uczyniłaś, jak się należało, precz go przeganiając. Proszę cię jeno (skoro Bóg cię od wstydu ochronił!), abyś jeszcze raz za moją radą poszła i nie żałac się przed krewniakami, mnie działać pozwoliła. Spróbuję, czy mi się nie da okiełznać tego wcielonego diabła, o którym sądziłem, że jest świętym człkiem. Jeżeli mi się uda bydłęce jego przyrodzenie³⁷ zwyciężyć, wszystko dobrze się zakończy, jeżeli zaś niemożliwe się to okaże, to daję ci obecnie wraz z błogosławieństwem słowo najświętsze, że pozwolę ci czynić z nim, co ci się podoba.

– Na ten raz jeszcze nie chcę wam turbacji przyczyniać i nieposłuszeństwa okazywać – rzekła białogłowa – postarajcie się jeno tak wszystko uładzić, aby mnie więcej nie prześladował, wówczas i ja przestanę was tą sprawą zanudzać.

³⁵ *nie lza* (daw.) – tu: nie można. [przypis edytorski]

³⁶ *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

³⁷ *przyrodzenie* (daw.) – tu: natura. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.